

---

---

MARIA MAGDALENA BLOMBERGOWA

**SŁOŃCE DZIECIŃSTWA GAŚNIE PRZED ŚWITEM.  
LOSY DZIECI WYWIEZIONYCH  
Z KRESÓW WSCHODNICH W GŁĄB ZSRR**

Choć w morzu nieszczęść,  
w jakich utonęła ludzkość,  
ta historia garstki tułaczycy dzieci jest kroplą,  
nie mniej może jednak trafić do serc tych wszystkich,  
którym troska o lepsze jutro bliźniego jest celem,  
którzy walczą o sprawiedliwy, miłosierny, ludzki świat.  
Weronika Hort (Hanka Ordonówna), *Tułacze dzieci*

Wrzesień 1939 r. – dla dzieci z kresów wschodnich nie był końcem wakacji, nie było radości spotkania szkoły i przyjaciół. Zaczęła się wojna, strach, głód i poniewierka. Od zachodu, z hukiem samolotów i szczękiem broni nadciągnęła brunatna nawałnica hitlerowskich żołdaków. Dwa tygodnie później – 17 września wschodnią granicę Rzeczypospolitej przekroczyły wojska Armii Czerwonej. Bez wypowiedzenia wojny oddziały radzieckie zaatakowały polskie placówki pograniczne i walczące z Niemcami polskie jednostki wojskowe. Napad ten, który miał bezpośredni wpływ na losy Polski był wynikiem traktatu podpisanego 23 VIII 1939 r. przez Radę Najwyższą ZSRR i rząd Trzeciej Rzeszy.

Jak dziś wiemy, rozpoczęcie działań wojennych ZSRR, uzgodnione z Niemcami, było okazją dla osiągnięcia celu niezrealizowanego w 1920 roku – odzyskanie „zachodnich guberni” utraconych na skutek ustaleń „traktatu wersalskiego”. Na mocy tych porozumień Armia Czerwona przekroczyła wschodnią granicę Rzeczypospolitej na całej długości. Napotkane grupy Wojska Polskiego zagarniając do niewoli. W czasie wizyty Ribbentropa w Moskwie 28 IX 1939 r. został podpisany „układ o przyjaźni i granicy między ZSRR a Niemcami”, który zawierał określenie granic ziem włączonych do ZSRR. Linia graniczna przebiegała wzdłuż rzek: Pisa-Narew-Bug-San. Wymieniony układ zawierał też następujące postanowienia:

Art. I – Rząd Rzeszy Niemieckiej i Rząd ZSRR ustalają jako granicę obustronnych interesów państwowych na obszarze byłego Państwa Polskiego linię wyrysowaną na dołączonej mapie, która ma być bliżej opisana w protokole uzupełniającym.

Art. II – Obie strony ustalają w artykule I granicę obustronnych interesów państwowych za ostateczną i odrzucają wszelkie mieszanie się państw trzecich w sprawę tego uregulowania.

Art. III – Potrzebną reorganizację państwową na obszarach położonych na zachód od podanej w artykule I linii przeprowadza Rząd Rzeszy Niemieckiej, na obszarach na wschód od tej linii Rząd ZSRR.

Art. IV – Rząd Rzeszy Niemieckiej i Rząd ZSRR uważają powyższe uregulowanie za trwałe podwaliny dla postępującego naprzód rozwoju przyjaźielskich stosunków pomiędzy swoimi narodami<sup>1</sup>.

Układ z 28 września 1939 r. uzupełniony o tajne protokoły przypieczętował podział terytorium Rzeczypospolitej. Obaj sojusznicy zaczęli podejmować daleko idące działania, zmierzające do zniszczenia podstaw polskiej państwowości i unicestwienia inteligencji.

Działania bojowe Armii Czerwonej na terytorium Polski trwały ogółem 12 dni. W tym czasie wprowadziła ona swoje wojska na odległość 250-350 kilometrów w głąb terytorium Państwa Polskiego. W rezultacie zajęto obszary o ogólnej powierzchni 190 tysięcy kilometrów kwadratowych z ludnością liczącą ponad 12 milionów. Wkroczenie na te obszary Armii Czerwonej miało następujące uzasadnienie:

Rząd Radziecki polecił naczelnemu dowództwu Armii Czerwonej, by jej oddziały przekroczyły granice i wzięły pod ochronę życie i mienie ludności zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi<sup>2</sup>.

Na zajętych obszarach II Rzeczypospolitej władze ZSRR podjęły działania zmierzające do ich aneksji. Do realizacji tych zamierzeń administracja radziecka przystąpiła, niemal natychmiast. 26-28 października 1939 r. we Lwowie oraz 28-30 tegoż miesiąca w Białymstoku Zgromadzenie Ludowe odpowiednio dla Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi podjęły uchwały m.in. o zaprowadzeniu władzy radzieckiej, nacjonalizacji banków i przemysłu, zagarnięciu ziemi obszarników, klasztornej, gruntów prywatnych należących do urzędników państwowych. Wystosowano również prośbę do władz ZSRR o włączeniu tych obszarów w skład republik związkowych. 4 grudnia 1939 r. na zagarniętych obszarach wprowadzono radziecki podział administracyjny. 29 listopada 1939 r. Prezydium RN ZSRR uchwaliło dekret na mocy którego zmuszono wszystkich mieszkańców tych ziem do zmiany dokumentów tożsamości – tak zwanej paszportyzacji. Oznaczało to narzucenie całej ludności tych obszarów, obywatelstwa radzieckiego. Osoby odmawiające przyjęcia radzieckich „paszportów” poddawane były represjom, co oznaczało aresztowanie oraz deportacje.

Władza radziecka postanowiła usunąć z omawianych terenów tych, których uważała za przeciwników nowych porządków, za potencjalnych wrogów ZSRR. Za szczególnie niebezpiecznych uznano działaczy politycznych i społecznych, oficerów Wojska Polskiego, funkcjonariuszy służb mundurowych, pracowników administracji państwowej, inteligencję, właścicieli ziemskich, przemysłowców a także osoby biorące udział w wojnie 1920 roku.

Po 17 września 1939 r. Armia Czerwona wzięła do niewoli około 240-250 tysięcy, wszystkich zatrzymanych w czasie działań wojennych zarówno z bronią a także nieuzbrojonych. Aresztowano też bardzo wiele osób wskutek rejestracji prowadzonych przez NKWD – wszystkich uznano jako jeńców wojennych.

<sup>1</sup> A. K. Kunert, *Katyń. Ocalona pamięć*, Warszawa 2010, s. 56, 65-70; N. Lebediewa, *Katyń zbrodnia przeciwko ludzkości*, Warszawa 1997, s. 40-58.

<sup>2</sup> N. Lebediewa, op. cit., s. 38.

Dokładną liczbę osób wziętych do niewoli trudno ustalić. Pod koniec września, według danych radzieckich 125.400 tysięcy polskich żołnierzy – jeńców przekazano pod władzę NKWD. Polaków przewieziono na wschód – poza przedwojenną granicę z ZSRR. Na początku października 1939 r. postanowiono – by zmniejszyć „przeludnienie” obozów i zwolnić szeregowców do domu ale tylko pochodzących z Ukrainy lub Białorusi. Jeńców pochodzących z terenów okupowanych przez III Rzeszę, przekazano Niemcom. Dla wszystkich, osób, które zostały uznane za szczególnie niebezpieczne dla władzy radzieckiej zorganizowano trzy specjalne obozy w: Kozielsku i Ostaszkowie w Socjalistycznej Republice Rosyjskiej oraz Starobielsku na Ukrainie. Umieszczono w nich oficerów i podchorążych, policjantów, funkcjonariuszy Ochrony Pogranicza i służby więziennej, lekarzy, weterynarzy, prawników, oraz ziemian i duchownych. Wśród oficerów niemal 80 procent stanowili rezerwiści, w cywilu – reprezentanci różnych zawodów: nauczycieli, pracowników naukowych wyższych uczelni, prawników, lekarzy, pisarzy, poetów. Było wielu sportowców, wśród nich olimpijczycy.

Wiosną 1940 r. Ławrientij Beria stojący na czele NKWD ZSRR skierował do Józefa Stalina notatkę w sprawie 14736 jeńców przebywających w obozach specjalnych oraz więźniów w liczbie 11 tysięcy przetrzymywanych w więzieniach na zachodnich terenach Białorusi i Ukrainy. Określił ich jako „zawziętych”, „pełnych nienawiści do ustroju radzieckiego”, „nie rokujących poprawy wrogów władzy radzieckiej” i wnioskował by zastosować wobec nich najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie. Biuro Polityczne Komitetu Centralnego WKP (b) 5 marca 1940 r. zatwierdziło wniosek i podjęło oczekiwaną decyzję a dokument ten, na którym znajdują się podpisy: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana oraz w dopisku nazwiska Kalinina i Kaganowicza, był wyrokiem śmierci<sup>3</sup>. Skutkiem tej decyzji było rozstrzelanie i ukrycie zwłok 14.857 osób w Lesie Katyńskim, w VI kwartale leśnym pod Charkowem i w Miednoje pod Twerem (Kalininem). Pewną część ofiar zbrodni – określanej mianem katyńskiej oraz jeńców z więzień ukraińskich – zakopano w Bykowni pod Kijowem. O miejscu rozstrzelania i ukryciu zwłok wielu innych jeńców z więzień ukraińskich i białoruskich – do dziś nie mamy informacji.

Likwidacja polskiego wojska i wyniszczenie polskiej inteligencji – podstaw polskiej państwowości ten cel był w planie realizowanym przez obydwu agresorów. Władze najwyższe ZSRR podejmując decyzje o rozstrzelaniu jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa oraz osób przetrzymywanych w więzieniach zachodniej Białorusi i Ukrainy, jednocześnie czyniły przygotowania do deportacji z zaanektowanych obszarów rodzin tych represjonowanych. Masowe wywózki z Białorusi i Ukrainy poprzedziła akcja rejestracji rodzin, osoby uznane za najgroźniejsze aresztowano niezwłocznie<sup>4</sup>.

Przy sporządzaniu spisów rodzin przewidzianych do deportacji wykorzystano korespondencję uwięzionych oficerów z rodzinami. Zezwolenia na pisanie listów miały cel praktyczny. Listy szczególnie kierowane do osób mieszkających pod okupacją sowiecką posłużyły do identyfikacji rodzin ze wskazaniem

<sup>3</sup> *Katyń. Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r.*, Warszawa 1992, s. 29, 35-41.

<sup>4</sup> A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941*, Łódź 1997, 41-84, 320-328; W. F. Marciniak, *Powroty z Sybiru. Repatriacja obywateli polskich z głębi ZSRR w latach 1945-1947*, Łódź 2014, s. 24-26.

miejsca ich zamieszkania. Tym celom służyły również indywidualne przesłuchania jeńców przez funkcjonariuszy NKWD. Na początku stycznia 1940 r. kierownictwa obozów zostały zobowiązane do niezwłocznego uzupełnienia kwestionariuszy o szczegółowe informacje o listę krewnych i znajomych mieszkających w ZSRR. Dyrektywa komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR Ł. Berii w sprawie deportacji członków rodzin jeńców wojennych i więźniów jest datowana na 7 marca 1940 r. Adresowana jest do komisarzy ludowych spraw wewnętrznych USRR I. Sierowa i BSRR Ł. Canawy. Fragmenty omawianej dyrektywy cytuję:

NKWD ZSRR poleca do 15 kwietnia br. deportować do rejonów Kazachskiej SRR na okres 10 lat wszystkich członków rodzin byłych oficerów armii polskiej, policjantów, strażników więziennych, żandarmów, wywiadowców, byłych obszarników, fabrykantów i wysokich urzędników państwowych byłego polskiego aparatu państwowego, przetrzymywanych w obozach dla jeńców wojennych i więźniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi.

W celu wykonania tej decyzji ROZKAZUJĘ:

1. Niezwłocznie przystąpić do 30 marca br. sporządzania według załączonego wzoru ścisłej ewidencji członków rodzin wszystkich wyżej wymienionych kategorii jeńców wojennych i osób aresztowanych.

Uwaga: Za członków rodziny uważa się żonę, dzieci, a także rodziców, braci i siostry, w przypadku jeśli zamieszkują razem z rodziną aresztowanego lub jeńca wojennego.

2. W celu przygotowania i przeprowadzenia operacji zorganizować przy UNKWD zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi trójki operacyjne w składzie: szef właściwego UNKWD, przedstawiciel NKWD ZSRR, przedstawiciel NKWD USRR lub BSRR.

5 c. we wszystkich zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi operację przeprowadza się jednego dnia i rozpoczyna z nastaniem świtu. O dniu operacji nastąpi dodatkowe powiadomienie.

5 d. Po przybyciu do mieszkania deportowanych rodzin, grupa operacyjna przeprowadza rewizję na okoliczność posiadania broni, wydawnictw kontrrewolucyjnych i walut obcych, a następnie informuje członków rodzin o mającej nastąpić deportacji oraz wyjaśnia tryb deportacji.

W kolejnych punktach Dyrektywa określa tryb postępowania w trakcie przygotowania rodziny do wywózki, rozporządzenia dotyczące mienia i przewożenia do stacji kolejowej w celu załadowania do wagonów. Szczegółowe instrukcje wyjaśniały, że majątek nieruchomy deportowanych podlegał konfiskacie. Pozostałe mienie mogą sprzedać lub zabrać na miejsce zsyłki. Teoretycznie można było zabrać po 100 kg na osobę, w praktyce norma nie była dotrzymywana, często przy dużym pośpiechu i pod ostrą kontrolą aresztujących rodzinie deportowanej udawało się zabrać trochę odzieży, naczyń i artykułów spożywczych.

Rozporządzenie opracowane przez NKWD ZSRR regulowało techniczną stronę tej akcji i przewidywało, że wywózki będą przeprowadzone równocześnie w obu republikach w dniu wyznaczonym przez NKWD. Instrukcja przewidywała skład ilościowy wagonów, ilość osób lokowanych w wagonach oraz miejsca docelowe transportowanych zesłańców. Do wykonania tego rozkazu

zostały powołane trójki operacyjne przy obwodowych urządzeniach NKWD w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi.

Zwracam uwagę na końcowe punkty Dyrektywy:

6. Osoby spośród członków rodzin podlegających deportacji szczególnie groźne w stosunku, do których organy NKWD posiadają materiały dotyczące ich przeszłej lub obecnej działalności antyradzieckiej, podlegają aresztowaniu, a następnie [procedurze] przygotowania aktu do rozpatrzenia przez Kolegium Specjalne przy NKWD ZSRR.

8. Bezpośredni plan przeprowadzenia operacji dokładnie opracować, przewidując niezbędne kroki w celu niedopuszczeniu do jakichkolwiek ekscesów, kontrrewolucyjnych wystąpień i opóźnień podczas przeprowadzania deportacji zarówno ze strony deportowanych rodzin, jak i pewnej, wrogo do nas nastawionej części ludności<sup>5</sup>.

Masowe wysiedlenia rozpoczęły się 10 lutego 1940 r. – objęły one około 140 tysięcy osadników i leśników<sup>6</sup>. Druga akcja wysiedleń rozpoczęła się wczesnym rankiem 13 kwietnia i jak wyżej wspomniano, objęła wszystkie rodziny osób znajdujących się w obozach jenieckich i więzieniach (22-25 tys. rodzin). A. Głowacki o tej akcji zanotował, że miała charakter „odpowiedzialności zbiorowej: za rzekome przestępstwa ojców, synów lub braci cierpieć miały całe ich rodziny”<sup>7</sup>. Deportowane rodziny jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa traktowano w sposób szczególny – określono je jako „specjalnych przesiedleńców” i takie o nich informacje przesłano do obwodów, do których ich wywożono: ałmackiego, akmolińskiego, kustanajskiego, pawłodarskiego, północnokazachskiego, semipałatyńskiego. W sumie około 61 tysięcy obywateli polskich. W większości były to kobiety, dzieci i osoby w podeszłym wieku. Skierowano ich do prac w kołchozach, sowchozach, w przedsiębiorstwach przemysłowych.

W kolejnych transportach, organizowanych od kwietnia do czerwca 1940 r. w ramach „oczyszczania z wrogiego, antyradzieckiego elementu” na terenach zachodnich Ukrainy i Białorusi organy NKWD aresztowały około 407 tysięcy ludzi. Większość została wywieziona do Kazachstanu i północnych obwodów ZSRR.

We Lwowie w okresie masowych deportacji powstał raport spisany przez delegatów Związku Walki Zbrojnej, którym udało się dotrzeć do miejsc deportacji polskich rodzin w Kazachstanie. Z tego raportu cytuję fragmenty dotyczące omawianego problemu:

Zesłania naszych rodaków z terenu okupacji sowieckiej w 1940 r. Brutalność akcji wywozowej, szykany stosowane w czasie dokonywania deportacji i transportu oraz potworne warunki, w jakie zrzucano zesłańców świadczą, że rządowi ZSRR zależało na zniszczeniu elementu polskiego na ziemiach „Zachodniej Ukrainy i Białorusi”, że było „karą” dla narodu polskiego. Za cenę zgnębienia polskiego społeczeństwa władza sowiecka pragnęła kupić nastroje Ukraińców i Białorusinów, zapominając, że nastroje ukraińskie Małopolski Wschodniej dawno już są sprzedane Berlinowi. Ten piąty w dziejach narodu polskiego etap syberyjskiego szlaku jest może najtragiczniejszy, przede wszystkim

---

<sup>5</sup> *Katyń. Dokumenty zbrodni*. t. 2. *Zagłada. Marzec-czerwiec 1940*, Warszawa 1998, s. 43-46.

<sup>6</sup> A. Głowacki, op. cit., s. 320, 328, 330.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 350.

kim, dlatego, że na Sybir po raz piąty szedł cały naród, a nie czynni bojownicy o niepodległość, że 90 % zesłańców stanowiły kobiety, że po raz pierwszy wreszcie na znany nam sybirski szlak wstąpiły masowo polskie dzieci. W tym względzie okrucieństwo carów błędnie w bloku czynów „ojca narodów.”

Deportacje masowe odbyły się w trzech terminach: 10 lutego 1940 r., 13 kwietnia 1940 r., 20-30 czerwca 1940 r. Każdy z tych terminów obejmował inną kategorię obywateli. Razem według dość skrupulatnych obliczeń około 250000 ludzi, w tym około 100.000 dzieci. Na zesłanie poszły całe rodziny, przy czym w razie nieobecności rodziców w domu w dniu tragicznej branki porywano dzieci. Wypadków takich, gdzie zesłano na Sybir same dzieci, często poniżej 10 lat znamy bardzo dużo.

Drugie uderzenie wypada na noc z 13 na 14 kwietnia 1940 r. Na zesłanie przeznaczeni zostali nie tyle „wrogowie ludu ukraińskiego” ile „wrogowie ustroju”. A więc rodziny wojskowych, rodziny urzędników i policji, rodziny przebywających poza granicami ZSRR, rodziny aresztowanych przez władze sowieckie (bez względu na to czy aresztowanym jest mąż, żona, syn, brat czy zięć), działacze społeczni, nauczyciele i nauczycielki pracujące społecznie, działacze życia gospodarczego, bogatsi kupcy, przemysłowcy, właściciele nieruchomości. Razem około 3000000 ludzi, w tym 90 % kobiet i dzieci<sup>8</sup>.

Zesłańcy drugiej tury – to znaczy z 13 kwietnia 1940 r., jak wspomniałam byli członkami rodzin, ofiar Zbrodni Katyńskiej. Traktowano ich jako szczególnie niebezpiecznych i zalecano administracji różnych szczebli, na miejscach zesłania, by zachowali w stosunku do nich „szczególną ostrożność”. O decyzji w sprawie skierowania do Kazachstanu tej grupy deportowanych tamtejsze władze zostały poinformowane odpowiednio wcześniej i przesłano im stosowne instrukcje w sprawie postępowania z nimi. Poinformowano, że będą to rodziny represjonowanych „byłych wojskowych Armii Polskiej, policji, obszarników i kapitalistów, działaczy partii burżuazyjno-nacjonalistycznych itp. Zapowiedziano również, że nie przewiduje się żadnej pomocy państwa w ich zatrudnieniu i że lokalne władze nie biorą na siebie żadnych zobowiązań materialnych. W sprawach zakwaterowania informowano władze miejscowe, że zesłańców należy rozmieścić w zamieszkałych punktach, w sowchozach, w spółdzielniach rzemieślniczo-przemysłowych – na koszt przybyłych, to jest na koszt własny, nie licząc na pomoc miejscowej administracji<sup>9</sup>.

Przywiezione do Kazachstanu rodziny miały status „wolnych osadników”, jednak nie mieli prawa wyjazdu poza miejsce osadzenia. Na wsiach sprawa zatrudnienia była traktowana różnie. Były miejsca, że nikogo nie zmuszano do pracy, w innych – zaganiano do uciążliwych czy nawet niebezpiecznych zajęć. Wszędzie warunki były bardzo trudne, panował głód, brakowało wody i żywności. Praca na roli i różne zajęcia gospodarcze były ponad siły dla dorosłych, a tym bardziej dla dzieci, które wcześniej nie miały do czynienia z tego typu pracą. Kontynentalny klimat (upalne lato, mroźna zima), wyczerpująca praca fizyczna, brak opieki lekarskiej zwiększały zachorowalność wśród zesłańców i była duża śmiertelność. Ludzie

<sup>8</sup> Z. Frydlewicz-Ciesielska, S. Mrówczyński, *Losy jeńców wojennych oraz uwięzionych i zesłanych w 1940 roku w świetle raportu Związku Walki Zbrojnej przesłanego do Polskiego Rządu na Emigracji*, „Rodowód II” Biuletyn Informacyjny. Stowarzyszenie „Katyń” w Szczecinie - nr 19, lipiec-wrzesień 2009, s. 28-38.

<sup>9</sup> A. Głowacki, op. cit., s. 356.

chorowali na dyzenterię, dur brzuszny, odrę, dyfteryt, szkorbut, zamarzali z chłodu i ginęli w czasie burz piaskowych. Do szpitali przyjmowano nie często i tylko z najgroźniejszymi przypadkami. Ze względu na duże odległości problem był też z dowiezieniem tam chorego.

Skrajnie trudne były również warunki mieszkalne. Przyjezdnych lokowano w pomieszczeniach dla zwierząt – w starych cielętnikach, w pomieszczeniach gospodarczych. Często zesłańcy sami budowali schronienia w głębokich dołach z osłoną z gałęzi. Część zesłańców lokowano w mieszkaniach kołchozników. Były to często chaty – lepianki, brudne, ciasne i pełne insektów. Za to byli zmuszeni płacić wysokie komorne z pieniędzy, jeśli udało się zabrać z domu lub wyprzedając, co się dało z odzieży i innych rzeczy przywiezionych z kraju albo w naturze, odrabiając na działkach przyzagrodowych gospodarzy<sup>10</sup>. Zesłańcy kierowani byli do prac w polu, przy wyrębie w lasach a często do obróbki odchodów bydłęcych (kiziak), z których wyrabiano „cegły” na budulec i na opał. Do prac polowych i gospodarczych angażowano również starsze dzieci. Bo w tamtych warunkach panowało przekonanie: „kto nie pracuje – ten nie kuszajet”<sup>11</sup>.

O losach deportowanych dowiadujemy się z licznych wspomnień osób, które przeżyły i powróciły do Polski lub znalazły życiową przystań w różnych krajach świata. O tych trudnych przeżyciach pisały też polskie dzieci, które z czasem, w zmienionej sytuacji politycznej znalazły się w Iranie, Izraelu, Indiach, Afryce czy też Nowej Zelandii i w Ameryce. W zbiorach archiwum Instytutu Hoovera w Kalifornii zgromadzono około 2300 wypracowań i listów napisanych przez dzieci. Wybór tych wspomnień został opublikowany przez J. Grudzińską-Gross i J. T. Grossa w książce pt. *W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali*. Z publikacji tej cytuję kilka fragmentów relacji:

Tadeusz, T. ur. 1926 Lwów

Z początkiem grudnia przychodzi pierwsza wiadomość od ojca, który jako major rezerwy W.P. został w sierpniu 39 r. zmobilizowany i 18 września dostał się do niewoli sowieckiej. Jest w obozie w Starobielsku... Dnia 28 XII. zaczyna się „nacjonalizacja kamienic”. My jesteśmy tym bezpośrednio zainteresowani. Padamy na pierwszy ogień... przeprowadzają szczegółową rewizję. Wszystko srebro i złoto znalezione zabierają, przy okazji ginie złoty zegarek matki... W nocy z 13 na 14 IV o godz. 2-giej przyszli po nas. Kazali wszystko spakować, na pytanie matki, gdzie mamy jechać odpowiedzieli, że 100-150 km od Lwowa. Po godzinie byliśmy gotowi do odjazdu. Załadowano nas na samochód i zawieziono na dworzec. Zastaliśmy już cały pociąg załadowany ludźmi... Do wagonu wsadzono nas 32. Brudne bydłce wagony, smród straszliwy, bo nikogo nie wypuszczano na stronę, brak wody... Cała podróż trwała 17 dni... przewieziono nas na cegielnię, położoną o 12 km od Siemipałatyńska. Tam zaczęła się właściwa męka. Kazano nam wykonywać najgorsze prace. Było to czyszczenie pieców z popiołu, wywożenie na taczkach wypalonych gorących jeszcze cegieł. Zapłata była bardzo niska 1-3 rubli dziennie...

Aleksander, ur. 1931 r. Lwów

Tatuz został aresztowany 9 XII 1939 r. Nas wywieziono do Rosji 13 IV 1940. Wywieziono nas dlatego, że tatuz był oficerem rezerwy. Przywieziono nas

<sup>10</sup> Ibidem, s. 358.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 356-360.

do Krasnegoskatowodu do toczki Akpostał. Było tam dwie stajnie i gliniana lepianka brigadira na pustym stepie. Mieszkaliśmy w cieletnikach na ziemi. Nie dali się modlić, nie dali nam chleba i kazali czyścić stajnie. Po wodę trzeba było chodzić pół kilometra. Mamusia po chleb musiała chodzić 30 km. Mamusia pracowała pięć miesięcy na sianokosach, deptała kiziak, czyściła i mazała stajnie i dostała za wszystko 3 ruble a bochenek chleba kosztował 45 i 50 rubli<sup>12</sup>.

O przeżyciach rodziny i trudnych latach pobytu na zesłaniu piszą dzieci „Katyńczyków” w księgach zatytułowanych *Pisane miłością* poświęconych Matkom, które w czasie wojny w kraju i pobytu na zesłaniu dźwigały ciężar opieki nad swymi dziećmi. Wiele z nich, wraz z dziećmi, rodzicami i krewnymi było deportowane w dalekie rejony „nie ludzkiej ziemi”. Jako przykład cytuję fragmenty wspomnień córki kapitana Stanisława Malickiego Marii Wysoczańskiej<sup>13</sup>, która wraz z matką została wywieziona do północnego Kazachstanu:

13 kwietnia 1940 r. o trzeciej w nocy przyszli po nas. Wcale nie przerażone byliśmy spakowane. Zabrałyśmy dużo potrzebnych rzeczy. Po rewizji załadowano nas do ciężarówki, a na stacji Różanka do wagonu bydłowego... Którejś nocy minęłyśmy Ural. 1000 km za nim wysadzono nas na stacji Mamlutka... Na drugi dzień zawieźli nas ciężarówkami do wsi Krywoszczokowo kołchozu Smyczka w północnym Kazachstanie... Zakwaterowano nas w domu (lepianka) kołchoźnika Kieryczenki... Tutaj byliśmy zesłańcami, a miejscowi przyjęli nas do swojej społeczności życzliwie, nigdy nie czyniąc nam nic złego...

Mamusia pracowała w lesie w charakterze drwala, a ja wyciągałam gałęzie na wolną przestrzeń. Czasami przychodziła do domu z rozrąbaną nogą lub palcem. Pamiętam, jak pieliliśmy proso na Tajpaku, odległym 8 km od wsi. Miałam wtedy 11 lat. Był upał ponad 40 stopni (latem najczęściej). Gdy nie wytrzymałam spiekoty, robiłam w zbożu namiocik z piołunu. Siedziałam przez nikogo nie zauważona, ale Mamusia musiała wykonać dwie normy – za siebie i za mnie. W czasie żniw między innymi robotami woziliśmy ziarno do zabudowań kołchozowych. Powozić bykami nie umiałyśmy, a że nie można było dopuścić do wywrócenia wozu, prowadziłyśmy po obu stronach byki za rogi.

Zimą chodziłam do miejscowej szkoły, z owczej wełny robiłam skarpety i rękawice dla wojska... Zimą całe zabudowanie zawiane było śniegiem. Po przejściu burjanu, czyli zamieci, wychodziło się przez otwór w dachu i robiło tunel do drzwi i okienek...

Tej zimy zmarła pani Skawińska, 90-letnia staruszka. Parę miesięcy wcześniej Pani Lisowska. Były ze sobą spokrewnione. Wzięto je bez żadnych środków do życia. Wszystko, co zbierała pani Lisowska, oddawała pani Skiwskiej, sama głodowała. Umarła z wycieńczenia...

Późną jesienią, wycieńczona pracą i niedożywiona Mamusia zachorowała na „różę”. W tamtych latach choroba była nieuleczalna... brakowało lekarstw, matce groziła amputacja, na szczęście lekarzowi udało się zdobyć trochę lekarstw z przydziałów amerykańskich, córka, mając 12 lat cudem niemal docierała do szpitala dostarczając pożywienie aż matka powróciła do zdrowia.

Pamiętać również należy o rodzinach, które zostały w kraju. Cały ciężar utrzymania i opieki nad rodziną, nad dziećmi spadł na matki. Nie zawsze miały

<sup>12</sup> W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali. Polska a Rosja 1939-42, wybór i opracowanie J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1989, s. 100-103.

<sup>13</sup> M. Wysoczańska, *Wierna do końca*, [w:] A. Spanily, *Pisane miłością. Losy wdów katyńskich*, t. I, Gdynia 1999, s. 283-294.



oparcie w rodzinie, często nie miały pracy. Ich los i sytuacja dzieci, również były trudne, a tęsknota za mężem, ojcem, obawy o jego życie doprowadzały do rozpacz. Wyrażały to w listach, z których wiele docierało do jeńców przetrzymywanych w sowieckich obozach i w łagrach. Z utęsknieniem i nadzieją oczekiwały na powrót ojca dzieci, często maleńkie, niektóre urodzone po wymarszu ojca na wojnę, nigdy go nie poznały. Tu znów zacytuję dwa krótkie liściki napisane przez synów porucznika Józefa Kominka, jeńca Starobielska – listy te wróciły do nadawców:

14.03.1941

Drogi Tatuniu, chodzę do szkoły do I kl. Modlę się Żebyś jak najprędzej wrócił. Całuję Cię mocno – Twój Zdzicho

Drogi Tatuniu. Ja też chodzę do szkoły do II kl. I też codziennie za Ciebie się modlę abyś był zdrow i prędko do nas wrócił. Mocno Cię całuję – Twój kochający Wojtuś<sup>14</sup>.

Sytuacja zesłańców w ZSRR zmieniła się, gdy Niemcy napadli na ten kraj. 30 lipca 1941 r. w Londynie został podpisany układ między ZSRR i Polską, zostały przywrócone stosunki dyplomatyczne i zaistniała nadzieja poprawy życia. Ale nie do wszystkich rozsianych po odległych miejscach Polaków dotarła ta informacja jak też o tworzeniu Wojska Polskiego. Nie wszyscy też mieli możliwości przedostać się do rejonu formowania wojsk polskich pod dowództwem gen. Władysława. Andersa. Liczne kobiety i dzieci do Polski powróciły dopiero po zakończeniu wojny. Oto losy żony i córki jeńca z Ostaszkowa:

Anna Krakowska z domu Aleksandrowska wspominając swoją matkę, opisuje pierwsze miesiące swego życia w Kazachstanie. Ojciec policjant aresztowany we wrześniu został, osadzony w Ostaszkowie, został zamordowany w Twerze. Jej matka oczekując na urodzenie dziecka udała się do rodziny do Grodna i tu 31 marca 1940 roku przyszła na świat autorka cytowanych wspomnień. Matka ledwie wyszła ze szpitala i powróciła do domu 10 kwietnia została aresztowana i z maleńkim dzieckiem załadowana do towarowego pociągu. W zaryglowanym wagonie było bardzo zimno i brakowało jedzenia, wody, nie było żadnej opieki lekarskiej, wszyscy myśleli, że dziecko nie przeżyje i współtowarzyszkę podróży zaproponowali aby dziecko ochrzcić. Szczęśliwie dziecko, któremu nadano imię Anna – przetrwało trudy dwumiesięcznej podróży do Kazachstanu. Dowieziono matkę i córkę do małej osady w okolicach Karagandy. Dostały pomieszczenie w lepiance, w której mieszkali Rosjanie i u nich, płacąc za wszystko – matka zarabiała dziergając różne rzeczy na drutach. Pracowała też w kołchozie przy zwózce zbóż i kopaniu ziemniaków. Żywiły się tym, co zdobyły: ziarna lub ziemniaki i to pozwoliło przetrwać jej i dziecku. Gdy mała podrosła, chodziła w pole z matką. Gdy miała kilka lat, matka dostała pracę w przedszkolu, do którego mogła zabierać dziecko i mogła je mieć cały czas przy sobie i dostać talerz zupy. Kiedy matka pracowała na kołchozowych polach, dziecko zawsze zabierała ze sobą, bo nie miała z kim ja zostawić. Bliscy krewni, czy też znajomi przebywali w oddaleniu o 100 km,

---

<sup>14</sup> E. Gruner-Żarnoch, M. D. Wołągiewicz, *Słowa Tęsknoty. Zachowane listy jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Listy synów: Zdzicha i Wojtusia do ojca.* Szczecin 1996, s. 183.

ale nie mieli ze sobą kontaktów bezpośrednich. Do Polski wróciły dopiero 13 kwietnia 1946 r. Dojechały do Bielska Podlaskiego, gdzie na wieść o powrotach z zesłania co dzień na dworzec wychodził dziadek, ojciec matki, oczekujący na powrót swoich dwóch córek<sup>15</sup>. Jeszcze jeden fragment wspomnień zacytuje, ponieważ wstrząsająca jest jego treść:

24 września 1939 roku, pod groźbą użycia broni, prowadzili Ojca do obozu w Ostaszku, a w kwietniu 1940 zamordowali.

Jednak sowieckim najeźdźcom było tego mało i 10 lutego 1940 roku o trzeciej nad ranem aresztowali i nas: Mamusię z dwuletnią Alicją Zdzisławą i siedmioletnią Marię Teresę w dniu jej urodzin. Zrozpaczona Matka i płaczące dzieci zostały skazane na nieludzkie życie i ciężką pracę w Kazachstanie. Pozbawieni praw i ludzkiego traktowania, w głodzie i mrozie przeżyliśmy sześć lat i dwa miesiące. Dzisiaj mogę stwierdzić, że głód jest bardzo bolesnym przeżyciem, doprowadzającym człowieka do całkowitego upodlenia. Kiedy ból rozdziera wnętrze człowieka, a umrzeć jest tak trudno, to prosi się o śmierć dla własnych dzieci, bo matka nie może przeżyć cierpienia dziecka i patrzeć na powolne, bolesne konanie...

– napisały córki: Maria Teresa Surmacz i Alicja Zdzisława Marosz, Antonina Banach<sup>16</sup>.

Problemem deportacji z terenów zajętych przez ZSRR i losami ludności polskiej zajmowała się Karolina Lanckorońska, która od maja 1941 r., za zgodą Polskiego Czerwonego Krzyża podjęła się opieki nad aresztowanymi i przetrzymywanymi w więzieniach rosyjskich i niemieckich. Na początku we Lwowie zaczęła rejestrację osób wywiezionych w głąb Rosji i o tych sprawach napisała w swoich wspomnieniach:

Tłumy gromadziły się co rano przed moim biurem. Były to duże grupy ludzi, rodzin oficerów znajdujących się w Kozielsku i w Starobielsku, którzy wówczas dawali jeszcze znać o sobie, oraz rodziny wywiezionych, które otrzymywały wiadomości z głębi Azji i przynosiły kartki z przekonaniem, że osoby objęte rejestracją zostaną natychmiast wywiezione z Rosji do Ameryki, Indii czy Kanady i prosiły mnie, abym się jak najprędzej wywiązała z poleconego mi przez Amerykę zadania. Większość wiadomości o wywiezionych pochodziła z Kazachstanu, z ferm kirgiskich, skąd polskie rodziny oficerskie i ziemiańskie donosiły, że mieszkają w stajenkach po owcach. Pisali, że rano chodzą po wodę, aby ją nieść wiadrem 3 km przez step. Potem trzeba za pomocą lassa polować na byki, które przez noc pasły się na stepie, aby je zaprząć do pługa i orać. Te wszystkie czynności wykonywały kobiety, oczywiście często przez kobiety nietrenowane do pracy fizycznej... jedna z nich pisała... a druga wyrażała już tylko obawę, aby nie umarła przed dziećmi – „Módlcie się o mądrą kolejność śmierci...”<sup>17</sup>

Te bolesne, wręcz tragiczne słowa zatroskanej matki o los dzieci pozbawionych opieki matczynej miał swoje uzasadnienie. Nie rzadkie były przypadki, że dzieci pozostawały same po zgonie matki czy innej starszej opiekunki. Kolejny raz odwołam się do wspomnień: Krystyna Tomaszuk obecnie mieszka-

<sup>15</sup> A. Świrkula, *Moje dzieciństwo w Kazachstanie*, [w:] A. Spanily, op. cit., s.195-201.

<sup>16</sup> A. M. T. Surmacz, A. Z. Marosz, *Wspomnienia o ukochanych rodzicach*, [w:] Spanily, op. cit., t. III, 2003, s.20-23.

<sup>17</sup> K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne 22 IX 1939-5 IV 1945*, Kraków 2011, s. 67.

jąca w Nowej Zelandii, do której dotarła po pobycie w Kazachstanie, następnie przez Iran, wraz z matką i młodszym bratem została gościnnie przyjęta w tym dalekim kraju. Tam poznała i nawiązała przyjaźń z Jasią, równolatką, która z matką i młodszą siostrzyczką była deportowana w głąb ZSRR. Autorka opisała tragiczne chwile swej przyjaciółki:

Jednego dnia, w drodze do domu z pracy w polu, Jasia usłyszała głośny płacz. Nie zwracając uwagi na ostre kamienie raniące jej bosa stopy, Jasia biegła cały dystans dzielący ją od chaty. Zaledwie stanęła w drzwiach, zobaczyła swoją mamę leżącą na podłodze i Stasię siedzącą przy mamie, targającą za rękaw jej bluzki i wołającą, „obudź się Mamo! obudź” Widząc bladą twarz matki, Jasia chwyciła jej rękę, ale ręka, ciepła jeszcze tego ranka, teraz wydawała się zimna i obca. Po pierwszej chwili osłupienia, zdawało się Jasi, że przepaść się przed nią otworzyła.

Jak ja dam radę? –myślała – Mamy nie będzie. Nie tylko, że ja będę osamotniona w tym olbrzymim kraju, ale jeszcze do tego będę miała maleńkie dziecko pod swoją opieką. Następnego dnia Jasia poszła poprosić komendanta kołchozu o wypożyczenie łopaty, żeby mogła pochować matkę. Komendant roześmiał się.

– Łopaty są potrzebne do pracy w polu – powiedział.

Gołymi rękami Jasia wykopała grób, w którym pochowała matkę<sup>18</sup>.

Dzieci, zgodnie z zarządzeniami władz sowieckich, były deportowane do odległych rejonów ZSRR wraz z rodziną. Wśród zesłańców najrzadsze były przypadki kiedy dzieci pozostawały pod opieką obojga rodziców. Najlicniejszą grupę stanowiły pól sieroty, znajdujące się pod opieką starszego rodzeństwa. Szacunkowo przyjmuje się, że na zesłaniu w 1941 r. było około 25 tysięcy sierot. Często dzieci były zmuszane do ciężkich prac i za najmniejsze przewinienie ponosiły dotkliwe kary – osadzone w obozach i więzieniach. Często sieroty przymusowo lub dobrowolnie lokowano w radzieckich sierocińcach ze względu na brak jakiegokolwiek opieki albo by chronić je przed śmiercią głodową.

Zgodnie z prawem dzieci miały obowiązek chodzić do szkoły w miejscu swego pobytu. Oznaczało to naukę w szkołach rosyjskich i ten obowiązek starano się egzekwować. Problemem był brak odzieży i obuwia, w których, przy dużych mrozach, można było dotrzeć do szkoły. W szkołach rosyjscy nauczyciele często szykanowali polskie dzieci i młodzież. Dużym utrudnieniem był brak znajomości języka rosyjskiego. W tak trudnej sytuacji edukacją dzieci zajmowały się matki lub babcie. Wśród deportowanych było sporo nauczycielek, które również podejmowały potajemne nauczanie dzieci. Uczono języka polskiego, historii Polski i geografii. Szczęśliwie przywieziono książki z Polski – często były to szkolne podręczniki, lektury szkolne czy też czasopisma dla dzieci. Brakowało natomiast zeszytów, ale wykorzystywano każdy skrawek papieru. Uczono dzieci nie tylko czytać, pisać, ale też polskich wierszy i piosenek.

Po 30 lipca 1941 r., jak już pisałam, zostały przywrócone stosunki dyplomatyczne a rząd radziecki raczył „udzielić” wszystkim obywatelom polskim przebywającym na terytorium ZSRR „amnestii” – zarówno osobom cywilnym deportowanym w 1940 i 1941 r. jak też aresztowanym i osadzonym w więzieniach. We wrześniu tegoż roku przystąpiono do tworzenia Armii Polskiej, której dowództwo powierzono generałowi W. Andersowi. Była ona

<sup>18</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć. Przez Syberię na antypody*, Warszawa 2009, s. 146.

częścią Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i podlegała gen. Władysławowi Sikorskiemu. Wyposażenie i utrzymanie miały zapewnić władze sowieckie. Pomoc, w dużej mierze pochodziła ze środków dostarczanych przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone<sup>19</sup>. Strona sowiecka, nie w pełni realizowała swoje zobowiązania, powstającemu wojsku nie dostarczano uzgodnionych ilości sprzętu wojskowego ani żywności.

Wkrótce zaczęła działać ambasada RP w Moskwie a następnie w Kujbyszewie. Opiekę nad polskimi zesłańcami sprawowała Ambasada i powstałe w różnych rejonach jej delegatury, m.in. w Archangielsku, Kirowie, Saratowie, Czelabińsku, Baranaule, Pawłodarze, Semipałatyńsku, Władywostoku, Samarkandzie, Aschabadzie. Ich zadaniem było wyszukiwanie polskich zesłańców, informowanie o tworzeniu Polskiej Armii a przede wszystkim udzielanie wsparcia materialnego, żywności, odzieży i lekarstw. Zamierzeniem ambasady było tworzenie sieci domów dziecka, przedszkoli, ochronek i świetlic. W grudniu 1941 r. Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych wypowiedział się, że nie sprzeciwia się organizowaniu przedszkoli i pomocy dla sierot w miejscach pobytu ludności polskiej. Największe skupiska polskie i najwięcej dzieci w tym czasie przebywało w republikach: Uzbeckiej, Kazachskiej, Tadżyckiej, Turkmęńskiej i Kirgiskiej.

Na początku 1942 r. ambasada rozpoczęła organizować w tych regionach instytucje opiekuńczo-wychowawcze i do połowy tegoż roku utworzono 175 przedszkoli dla 5865 dzieci, 43 szkoły dla prawie 3000 dzieci oraz 68 kursów dla około 1500 słuchaczy. Powstało też 139 sierocińców i ochronek dla prawie 9000 dzieci. Było to niezmiernie ważne, bowiem wiele dzieci pozostawało bez jakiejkolwiek opieki i nadzoru. Były to dzieci osierocone już na zesłaniu, pogubione w czasie transportu, wałęsające się po kołchozach i żebrzące. W delegaturach ambasad znalazły się fundusze i dary m.in. od Polonii Amerykańskiej. W domach dziecka i przedszkolach zapewniono dzieciom opiekę, posiłki, odzież i prowadzono naukę języka polskiego. O opiece nad polskimi dziećmi przebywającymi na zesłaniu, dobrze udokumentowany artykuł napisała T. Mielnik, i do tej publikacji kieruję czytelnika<sup>20</sup>.

Uwolnieni zesłańcy starali się, różnymi drogami dostać do miejsc, gdzie formowano Armię Polską. Do Buzułuku, Tatiszczewa nad Wołgą, Tockoje k/Orenburga napływały liczne grupy chętnych wstąpienia do służby wojskowej, ale też rzesze cywilów, kobiet i dzieci. Masowa, żywiołowa migracja pociągnęła za sobą wzrost ofiar śmiertelnych wśród przede wszystkim najmłodszych<sup>21</sup>. Władze sowieckie niechętnie pozbywaniu się ludzi do pracy utrudniały więc zwalnianie obywateli polskich z łagrów jak też sprzeciwiały się napływowi ludności cywilnej, w tym kobiet i dzieci, w rejony tworzenia wojska.

W styczniu 1942 r. podjęto decyzję o przemieszczeniu wojska do Kazachstanu, Uzbekistanu i Kirgistanu – w rejony o cieplejszym klimacie. W no-

---

<sup>19</sup> *Ocaleni z „Nieludzkiej ziemi”*. Historia, opracowanie P. Kowalski, A. Ossowski, A. Sitarek, Łódź 2014, s. 42-48. Wyd. Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi.

<sup>20</sup> T. Mielnik, *Opieka socjalna nad polskimi dziećmi w miejscach zesłania*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 16 /2012, s. 137-178.

<sup>21</sup> M. Ney-Krwawicz, *Na pięciu kontynentach. Polskie dzieci, młodzież i szkoły na tułacznych szlakach 1939-1950*, Warszawa 2014, s. 60-61.

wym miejscu atakowały ludzi liczne choroby, czemu sprzyjały złe warunki, klimatyczne i higieniczne oraz brak bieżącej wody.

Z powodu licznych trudności z wyposażeniem i aprowizacją wojska, niedogodnych warunków bytowania ludności cywilnej rozważano wyprowadzenie wojska z granic ZSRR. Dodatkowym problemem było domaganie się od gen. Andersa by skierował część dywizji na front, podczas gdy polscy żołnierze nie odzyskali zdrowia i sił po trudach niewolniczej pracy w łagrach, nędznej egzystencji, walce z upałem i mrozem i głodem. Do wojska przybywali poranieni i schorowani, zatruci malarią, pokryci ranami i zniekształceni od nadmiernego wysiłku, od pracy ponad siły. W odmowie gen. Andersa sowieci upatrywali niechęć Polaków do podjęcia walki z Niemcami.

W trakcie wielokrotnych rozmów gen. W. Andersa z gen. W. Sikorskim oraz rozmów polsko-brytyjskich gen. Sikorskiego z premierem Winstonem Churchillem a także ze Stalinem zapadła decyzja o wyprowadzeniu z ZSRR Polaków do Iranu pozostającego pod kontrolą Wielkiej Brytanii. Gen. Anders w drodze pertraktacji z sowietami ustalił, że oprócz jednostek wojskowych wyprowadzi też 10 tys. ludzi cywilnej. We wspomnieniach zanotował:

Władze sowieckie przystąpiły niezwykle energicznie do urzeczywistnienia postanowień uzgodnionych ze Stalinem.. na usilne moje żądanie zgodzono się na dołączenie części kobiet i dzieci tak, że ogólna liczba ewakuowanych miała wynosić 40.000 ludzi. Transporty miały odchodzić koleją do Krasnowodzka, a stamtąd statkami do Pahlevi.

Wobec sprzeciwu władz sowieckich i oporu przedstawicieli polskiego rządu w Londynie W. Anders był zdecydowany wywieźć z ZSRR tak dużo rodaków, jak tylko się uda. We wspomnieniach wyjaśniał swoje postanowienie:

Z największym trudem udało mi się przekonać władze sowieckie o potrzebie włączenia do transportów ewakuacyjnych także ludności cywilnej, kobiet i dzieci. Wiedziałem, że jest to dla nich jedyny ratunek przed śmiercią głodową. Żołnierze nie dojadali, dzieląc się swoimi marnymi porcjami z ludnością polską, która masowo garnęła pod opiekuńcze skrzydła wojska, widząc tam jedyny dla siebie ratunek...Wydałem zarządzenie dołączenia do transportów wojskowych każdego Polaka, który się zgłosi. Poleciłem dołączyć sierocińce i ochronki dla dzieci<sup>22</sup>.

Ze strony Wielkiej Brytanii za przebieg ewakuacji odpowiadał płk Aleksander Ross, który stanął na czele utworzonego w Teheranie Sztabu do Spraw Ewakuacji Polaków. Szlak ewakuacji przebiegał drogą lądową do portu w Krasnowodzku nad Morzem Kaspijskim, stąd statkami do irańskiego portu Pahlevi. Pierwszy statek z grupą ewakuowanych odpłynął 24 marca 1942 r. Na pokładzie starych zdezelowanych statków panował tłok i bardzo niesprzyjające warunki, podróżni jednak okazywali radość, że udało się im wyrwać spod sowieckiej opieki. Kolejne grupy do Iranu ewakuowano do 3 kwietnia 1942 r. W sumie ze Związku Sowieckiego do Iranu ewakuowano drogą morską 3070 dzieci i 1880 junaków. W ostatniej ewakuacji drogą morską do portu w Pahlevi ZSRR opuściło 9633 dzieci oraz 2738 junaków i junaczek.<sup>23</sup>

<sup>22</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Lublin MCMXCII, s. 159,161.

<sup>23</sup> M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 62.

Rząd Polski podejmował próby aby w oddzielnej ewakuacji wyprowadzić z ZSRR dzieci i w tej sprawie starano się zdobyć wsparcie rządów państw sprzymierzonych. Już w maju 1942 r. przedstawiono rządowi Wielkiej Brytanii plan ewakuacji 50 tysięcy dzieci. Tej propozycji sprzeciwił się A. J. Wyszyński – wiceprzewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, oceniając projekt jako całkowicie nierealny i potwierdził jedynie zgodę na wyjazd 500 dzieci do Indii. Kolejny raz w sprawie ewakuacji 19 tysięcy dzieci zwracał się w listopadzie 1942 r. ambasador Tadeusz Romer.

Ostatecznie, już po zamknięciu Ambasady RP w ZSRR w lecie 1943 r. wydano zgodę na wyjazd do Indii 500 dzieci z sierocińca w Aschabadzie. W wyniku rozmów strony polskiej, brytyjskiej i indyjskiej w 1943 r. uzgodniono, że do Indii przybędzie 4500 polskich uchodźców z ZSRR. W listopadzie w 1944 r. w różnych ośrodkach było 5630 Polaków, w tym 2229 dzieci. W sumie w wyniku usilnych starań, że Związku Sowieckiego wyprowadzono około 20 tysięcy dzieci i młodzieży. Niestety, w wyniku pogorszenia stosunków między Rządem RP i ZSRR jeszcze bardzo dużo ludności, w tym dzieci polskich pozostało „na nieludzkiej ziemi”. W lipcu 1942 r. zamknięte zostały terenowe Delegatury Ambasady RP. a władze radzieckie wydały polecenie zamknięcia i przejęcia polskich magazynów w miastach w okolicach których przebywało najwięcej ludności polskiej. Tragicznie na losach zesłańców zaważyła decyzja władz ZSRR z 16 stycznia 1943 r., która mówiła, że wszystkie osoby przebywające w nocy z 1 na 2 listopada 1939 r. na terenach wcielonych do ZSRR są odtąd ponownie uważane za obywateli radzieckich. Z tym postanowieniem polskie placówki pozbawione zostały możliwości niesienia pomocy polskiej ludności. Kolejne postanowienie wydane przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRR z 15 stycznia 1943 r. dotyczyło przejęcia wszystkich zakładów opiekuńczych zorganizowanych i prowadzonych przez stronę polską i oddanie ich pod administrację radziecką. W przejętych zakładach opiekuńczych zwolniono polski personel, zakazano używania języka polskiego, obowiązywał język rosyjski, a zdarzały się przypadki przekazywania dzieci do rodzin radzieckich.<sup>24</sup>

W styczniu 1943 r. utworzony został w ZSRR Związek Patriotów Polskich, w którego władzach była Wanda Wasilewska oraz płk Zygmunt Berling. Związek ten pełnił też kierownictwo polityczne w Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Miał też odtąd sprawować opiekę nad ludnością polską, w tym nad młodzieżą i dziećmi, którzy pozostali w ZSRR<sup>25</sup>. Kolejna zmiana w sytuacji polskich dzieci nastąpiła po zakończeniu wojny, lecz nie wszystkim dano możliwość powrotu do Polski. Władze piętrzyły trudności, nie wszyscy mieli możliwość udowodnienia polskiego pochodzenia, nie mogli wracać w rodzinne strony, bo te znajdowały się w granicach ZSRR. Do chwili obecnej nie można ustalić liczby pozostałych w ZSRR polskich dzieci i młodzieży. Część zatraciła świadomość narodową, wtopiła się w tamto społeczeństwo, duża część na zawsze spoczęła w „syberyjskiej tajdze” lub na „stepach Kazachstanu”, część zachowując pamięć o polskiej ojczyźnie mieszka tam do dziś.

<sup>24</sup> W. F. Marciniak, op. cit. s. 50-52.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 54-55.

### O dzieciach, którym udało się opuścić ZSRR

Pierwszym krajem wolnego świata, o którym już pisałam, był Iran. Drogą morską przez Morze Kaspijskie z bazy ewakuacyjnej w Krasnowodzku do Pahlevi przybyło około 75 tysięcy wojska i 40 tysięcy cywilnej ludności. Drogą lądową do Mszhedu dotarło około 70 tysięcy wojskowych i ponad 2500 cywilów – łącznie 116.131 Polaków, wśród nich blisko 20 tysięcy dzieci i młodzieży<sup>26</sup>.

Po pobycie w ZSRR byli wszyscy skrajnie wycieńczeni fizycznie i psychicznie, trawieni przez liczne choroby, w tym zakaźne. Pierwszą zasadniczą sprawą było zorganizowanie nad nimi opieki, dezynfekcja, odżywienie i pomoc lekarska. Opiekę nad polską ludnością sprawowało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej Rządu RP. W wyniku pierwszej ewakuacji w kwietniu 1942 r. znalazło się w Iranie około 3 tysiące dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. W krótkim czasie zostały zorganizowane szkoły. Inicjatorami byli nauczyciele, którzy przybyli razem z dziećmi z ZSRR. W Teheranie zaczęła działalność Delegatura Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych. Zorganizowano tu pierwsze szkoły powszechne i średnie. Powstały również kursy oświatowe dla dorosłych. W pierwszym okresie warunki do nauki były trudne, brak pomieszczeń, ławek, pomocy naukowych, w tym zeszytów i podręczników. Poprawa nastąpiła po kilku tygodniach: wygospodarowano lokale, w których można było prowadzić nauczanie, uczniowie zostali zaopatrzeni w niezbędne przybory i papier. Kadre nauczycielską stanowili przedwojenni nauczyciele szkół powszechnych i średnich, którzy w latach 1939-1941 byli deportowani w głąb ZSRR. Do pracy w szkołach zostały odkomenderowane z wojska ochotniczki Pomocniczej Służby Kobiet. Z pierwszej grupy uchodźców z ZSRR we wrześniu 1942 r. z Teheranu na nowe miejsca osiedlenia do Afryki przeniesiono ok. 2500 dzieci i młodzieży. Przed wyjazdem rozdano im świadectwa szkolne.

Druga ewakuacja z ZSRR spowodowała napływ do Teheranu ok. 10 tys. młodych uchodźców. Uruchomiono dla nich 6 szkół powszechnych i 3 gimnazja. Do tych szkół uczęszczało 2384 uczniów. W związku z ciągłym napływem nowych uchodźców nauczanie miało charakter przygotowawczy do właściwego procesu nauczania. Z powodu braku podręczników rozpoczęto wydawanie specjalnego dodatku do czasopisma *Polak w Iranie*.

W lutym i marcu 1943 r. nastąpiła kolejna akcja przesiedlenia dzieci – ponad 3000 w tym większość dzieci, z tego transportu sierot skierowano do Indii i Afryki. Od 1 września 1944 r. w Teheranie było tylko 370 dzieci i pracowały tylko 2 szkoły powszechne oraz gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące. W 1945 r. ewakuowano z Teheranu większość uchodźców polskich i w związku z tym przestało tu działać szkolnictwo polskie.

Skupiska polskie istniały w Teheranie, Isfahanie oraz Ahwazie i Mszhedzie. Miejscem szczególnym dla najmłodszych uchodźców stał się Isfahan, dawna stolica Persji. W literaturze historycznej został on określony jako „miasto polskich dzieci”. W tym ośrodku w latach 1942-1945 przebywało ponad 2.000 dzieci. W 1942 r. przy pomocy konsula brytyjskiego polskie ministerstwo wystarało się o ulokowanie w tym mieście grupy polskich dzieci ze względu

<sup>26</sup> M. Ney-Krwawicz, op. cit., s.72.

na szczególnie dobre warunki klimatyczne i możliwość zapewnienia najmłodszym lepszych warunków życia i rekonwalescencji. Pierwsza grupa dzieci przybyła tu 10 kwietnia 1942 r. do 3 zakładów tu otworzonych. Z czasem ośrodek został rozbudowany i powstało 21 zakładów opiekuńczo-wychowawczych dysponujących własnym zapleczem gospodarczym i sanitarnym. Że Isfahan był prawdziwym miastem polskich dzieci świadczy fakt, że tu w styczniu 1945 r. odbyła się pierwsza w dziejach Isfahanu mała matura dla 19 uczniów, w lutym i marcu – duża matura, do której przystąpiło 12 arbiturientek. O jednym należy wiedzieć, że w tym mieście zgrupowano głównie dzieci podlegające nauce w szkole powszechnej i początkowych klas gimnazjalnych, z tego względu pracowało tu 10 szkół powszechnych, powstało też gimnazjum i liceum, a w drugiej połowie września 1943 r. utworzono Państwowe Żeńskie Gimnazjum Krawiecki. Tu w Isfahanie wydawano jedyne w Iranie czasopismo redagowane przez uczniów i nauczycieli. Tu Zrzeszenie Nauczycieli Polaków w Iranie wydawało miesięcznik „Szkoła na Obczyźnie”. W Iranie działał Związek Harcerstwa Polskiego. Wielkim przeżyciem dla młodych Polaków było przystąpienie do Pierwszej Komunii Świętej i inne uroczystości religijne.

Jakkolwiek Isfahan miał charakter stałego polskiego ośrodka, to i stąd przewożono dzieci do innych miejsc osiedlenia. W lutym 1943 r. do Afryki odszedł transport ponad 400 dzieci. W marcu tegoż roku 80 dziewcząt wyjechał do Palestyny gdzie zostały przyjęte do Szkoły Młodszych Ochotniczek. W grudniu 1943 r. przybył do Isfahanu transport sierot z Turkmenii – była to ostatnia grupa wywieziona z ZSRR<sup>27</sup>.

Iran nie był planowany na docelowe miejsce pobytu polskich uchodźców, z powodu skomplikowanej sytuacji politycznej tego regionu. Od sierpnia 1941 r. kraj ten znajdował się pod okupacją brytyjsko-sowiecką. Ponieważ stosunki polsko-sowieckie stawały się coraz bardziej napięte, a nieprzyjazna postawa sowieckiego dowództwa wojsk okupacyjnych w Iranie podczas ewakuacji polskich uchodźców zapowiadała kłopoty na przyszłość, uznano, że dla uchodźców polskich pobyt w irańskich miastach jest niewskazany. Brytyjczycy zaproponowali polskiemu rządowi przeniesienie ludności cywilnej do kolonii i krajów afrykańskich pozostających w zależności od Wielkiej Brytanii oraz do Indii. Mocno liczone na pomoc Stanów Zjednoczonych. Amerykanie odmówili przyjęcia do siebie uchodźców, powołując się na obowiązujące przepisy emigracyjne. Natomiast chęć przyjęcia Polaków deklarowały Gwatemala i Meksyk. Ostatecznie większość uchodźców po opuszczeniu Iranu trafiło do wielu obozów ulokowanych w różnych regionach Afryki, do Indii i Nowej Zelandii<sup>28</sup>.

W 1942 r. kolejny kraj, który przyjął dużą grupę uchodźców polskich, głównie dzieci i młodzież były Indie. W kwietniu drogą lądową z Aszhabadu przez Irański Mesched lądowym transportem Polskiego Czerwonego Krzyża przywieziono dzieci, w większości sierot wraz z opiekunami i umieszczono ich w Banderze. Władze Indii deklarowały początkowo przyjęcie 500 a potem 1000 dzieci. Po rozmowach stron brytyjskiej, polskiej i indyjskiej w 1943 r. uzgodniono, że przybędzie 4500 polskich uchodźców z ZSRR a w listopadzie

<sup>27</sup> Ibidem, s. 72-90.

<sup>28</sup> *Ocaleni z „Nieludzkiej ziemi...”, op. cit., s.56.*



1944 r., w różnych ośrodkach przebywało 5630 Polaków, w tym 2229 dzieci. W przyjęciu w Indiach tak dużej liczby polskich dzieci ważną rolę odegrał maharadża Jam Sahab Digvijaysinhij – w tym czasie przewodniczący Rady Książąt Indyjskich oraz jeden z przedstawicieli indyjskich w Radzie Wojennej w Londynie.

Opiekę nad przybywającymi do Indii uchodźcami polskimi sprawował Konsulat RP w Bombaju. W 1943 r. powołano samodzielną Delegaturę MWR i OP, do której obowiązków należały wszelkie sprawy związane z organizacją różnych typów szkół, zdobywanie pomocy naukowych oraz wynagrodzenie dla nauczycieli i wychowawców<sup>29</sup>.

Część dzieci, które przybyły do Indii do Bandry w pierwszej turze wymagały szczególnej opieki lekarskiej ze względu na gruźlicę. Zostały odesłane do sanatorium przeciwgruźliczego w Panchgani. W sierpniu utworzono tam Ośrodek Opieki Społecznej podległy Delegaturze Ministerstwa Pomocy i Opieki Społecznej. W 1944 r. przebywało w nim od 50 do 70 dzieci. Dla nich zorganizowano normalną szkołę powszechną. Organizacja nauki była utrudniona przez chorobę, jednak starano się realizować podstawowe nauczanie. Z czasem powstał kurs gimnazjalny. W 1946 r. na kursie szkoły powszechnej było 45 dzieci a w gimnazjum 11. Ośrodek a z nim szkolnictwo zakończyło działalność w 1947 r. Dzieci przeniesiono do Valivade, gdzie w miarę możliwości zdrowotnych kontynuowano naukę<sup>30</sup>.

Dla przybyłych w 1942 r. maharadża Jam Sahab zaproponował utworzenie w Balachadi pod Jamnagarem specjalnego osiedla dla polskich dzieci. Na budowę tego osiedla fundusze pochodziły od Rady Książąt Indyjskich i od maharadżego Jam Sahaba oraz pieniądze zebrane przez Polski Czerwony Krzyż. Osiedle składało się z 60 budynków mieszkalnych i 4 kąpielowe wyposażone w prysznice. Do osiedla podciągnięto linię telefoniczną. W lipcu 1942 r. przewieziono tu wszystkie dzieci z obozu w Bandrze. Jednocześnie w tym osiedlu przebywało do 700 uchodźców, przy czym 80-90 % stanowiły dzieci. Przez 4 lata jego działalności przez osiedle przeszło około tysiąca dzieci w wieku od 5 do 14 lat. Stan zdrowia w czasie przybycia dzieci do Indii był tragiczny, były wychudzone, w złym stanie fizycznym i psychicznym i były trapiące chorobami. Tu również zorganizowano nauczanie na poziomie szkoły powszechnej. W 1944 r. szkoła otrzymała nazwę „Publiczna Szkoła Powszechna III stopnia im św. Andrzeja Boboli przy zakładzie Wychowawczym w osiedlu Dzieci Polskich w Balachadi – Jamnager w Indiach”. Zorganizowano również placówkę pracy pozaszkolnej, służącą dzieciom i dorosłym jako świetlica. W 1946 r. zakończyła się działalność osiedla w Balachadi – jeszcze jednej Polski poza Polską. Mieszkańcy tego osiedla przeniesieni zostali do Valivade. Było to największe osiedle polskie w Indiach, położone w księstwie Kolhapur ulokowane w pobliżu miasta o tej samej nazwie. Tę miejscowość wybrano ze względów zdrowotnych. Panowały tu dobre warunki klimatyczne, dobre zaopatrzenie w wodę i żywność. W marcu 1943 r. zaczęto budowę osiedla od podstaw. Było ono bardzo funkcjonalnie rozplanowane. Powstały bloki składające się przeważnie z 10 mieszkań, każde mieszkanie posiadało dwie izby i kuchnię. Poza

<sup>29</sup> M. Ney- Krwawicz, op. cit., s. 130-131.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 136-137.

budynkami mieszkalnymi 9 budynków przeznaczono dla szkół każda miała 6 sal lekcyjnych. Osiedle posiadało własną administrację, szkoły i szpital. W okresie działalności w osiedlu w różnych okresach od 1943 do 1946 przebywało od 1234 do 3732 uchodźców, w tym dzieci od około 500 do ponad 1400.

W Valivade oprócz samotnych dzieci mieszkaly też pełne rodziny i rodziły się nowe dzieci. Dla nich powstała specjalna Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem. W osiedlu funkcjonował Inspektorat Szkolny, który zajmował się wszystkimi sprawami szkolnymi w osiedlu. Powstały też przedszkola, w których przebywało około 150 dzieci. Szkół powszechnych było 5, a w 1943 r. w osiedlu zaczęło działać gimnazjum i liceum ogólnokształcące. W okresie 1943-1947 przeprowadzono 5 egzaminów maturalnych i wydano 98 świadectw dojrzałości. W czerwcu 1945 r. zostało utworzone liceum pedagogiczne, przeprowadzono w nim dwa egzaminy maturalne dające 29 uczennicom dyplom nauczyciela szkół powszechnych. W roku szkolnym 1945/1946 przy gimnazjum ogólnokształcącym uruchomiono pierwszą klasę gimnazjum kupieckiego. Ponadto w tym osiedlu funkcjonowały szkoły i kursy zawodowe, które przygotowywały wykwalifikowane instruktorki, które po powrocie do ojczyzny mogły podejmować dowolne prace. Prowadzono też dla uczennic zajęcia praktyczne z różnych dziedzin: uczono gotowania, kroju i szycia, tkactwa, ogrodnictwa, kwieciarstwa, miernictwa i melioracji oraz gleboznawstwa. Szkoła dysponowała doświadczalną farmą rolną. W 1946 r. zaczęła działać 2-letnia szkoła rzemieślników metalowców warsztatowych, do której uczęszczali chłopcy, którzy nie wybierali się do gimnazjum. Była też czeladniczo-mistrzowska szkoła krawiecka. We wszystkich szkołach prowadzono zajęcia poza lekcyjne, takie jak chór szkolny, kółka literackie, które przygotowywały wieczory dyskusyjne, spektakle teatralne, było kółko geograficzne, funkcjonowało harcerstwo. Po zakończeniu wojny niemal wszyscy uchodźcy opuścili Indie wracając do Polski, część wyjechała do Wielkiej Brytanii<sup>31</sup>. W drodze z sowieckiego piekła do Indii towarzyszyła polskim dzieciom aktorka znana pod nazwiskiem Hanka Ordonówna z mężem Michałem Tyszkiewiczem. Spisała swoje wspomnienia pt. *Tulacze dzieci*, opublikowane w Bejrucie w 1948 r.<sup>32</sup>.

W 1942 r. Rząd Meksyku zgodził się na przyjęcie Polaków na czas do ukończenia wojny, pod warunkiem, że strona polska pokryje koszty utrzymania osiedla. W czerwcu 1943 roku, po krótkotrwałym pobycie tranzytowym w porcie San Pedro pod Los Angeles w USA skierowano Polaków do Meksyku. W sierpniu 1943 r. 706 osób, w tym 166 dzieci ulokowano Polaków w osiedlu w Santa Rosa. Drugi transport 726 osób, w tym 408 dzieci przybył do tej miejscowości w listopadzie tegoż roku. W sumie w Meksyku znalazło się 1432 Polaków (większość kobiet i dziewcząt) w tym 574 dzieci, w większości sieroty. Opieka nad polską społecznością spoczywała w rękach władz polskich. Kierownictwo osiedla pełnił Delegat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Fundusze na finansowanie pochodziły, w dużej części od Rady Polonii Amerykańskiej, rząd Stanów Zjednoczonych również przydzielał część funduszy na utrzymanie mieszkańców polskiego osiedla. Dla dzieci i młodzieży zorganizowano przedszkola, szkołę powszechną, gimna-

<sup>31</sup> Ibidem, s. 139-149.

<sup>32</sup> W. Hort (Hanka Ordonówna), *Tulacze dzieci...*

zjum i szkołę zawodową ze specjalnością: technika dentystyczna, krawiectwo i zdobnictwo. W osiedlu Santa Rosa powstała biblioteka z największymi zbiorami poloników w Ameryce Łacińskiej<sup>33</sup>.

Po cofnięciu uznania Rządowi RP przez mocarstwa zachodnie w 1945 r. zapowiedziano likwidację polskiego osiedla na czerwiec 1946 r., lecz przesunięto termin na koniec tegoż roku. Dzieci, które były pod opieką rodziców, lub jednego choćby dorosłego członka rodziny wyjeżdżały do Stanów Zjednoczonych, do Kanady. Część osób zdecydowała się na powrót do Polski. Najtrudniejszy był problem sierot. W tym przypadku w rozwiązaniu problemu dużej pomocy udzielił Związek Narodowy Polski i Rada Polonii Amerykańskiej. Z ich inicjatywy i pomocy 25 chłopców w 1946 r. wyjechało do kolegium w Cambridge Springs by kontynuować naukę, ponad 100 sierot skierowano do sierocińca pod Chicago, inne grupy do sierocińca w Pensylwanii, do zakładów opiekuńczych w Milwaukee, Detroit i Buffalo. W przypadkach odnalezienia rodzin 250 osób wyjechało do Stanów Zjednoczonych. Niewielka część uchodźców pozostała w Meksyku.

Najliczniejsza grupa polskich uchodźców została skierowana do Afryki. Organizację transportów i rozlokowanie ludności ze strony polskiej koordynowało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, ze strony brytyjskiej East Africa Refugee Administration. Opiekę nad Polakami miały też sprawować utworzone w tym celu przedstawicielstwa dyplomatyczne.

Konsulaty powstały we wszystkich państwach, do których kierowano ludność polską. Ogólnie w Afryce Wschodniej znalazło się ponad 13 tysięcy polskich uchodźców. Do Unii Południowej Afryki przesłano ogółem ponad 18 tys., w tym ponad 7280 dzieci i młodzieży. W tej liczbie – wymienić należy 500 sierot, które przybyły z irańskiego Isfahanu i umieszczono je w sierocińcu zorganizowanym w budynkach obozu wojskowego pod Oudtshoorn w Unii Południowej Afryki<sup>34</sup>. Sprawy i dzieje Polaków skierowanych na czasowe osiedlenie do Afryki jest to temat wielowątkowy i tak obszerny, że wymaga odrębnego opracowania, po uprzednim zebraniu stosownej dokumentacji i opracowań.

Szczęśliwy los i życzliwość społeczeństwa Nowej Zelandii spowodowały, że duża grupa uchodźców ze Związku Radzieckiego została przyjęta przez rząd a przede wszystkim jego premiera Petera Frasera. Była to grupa około 800 osób, w tym ponad 600 dzieci, które musiały opuścić Isfahan w Iranie<sup>35</sup>.

O tym fakcie we wspomnieniach swoich napisała Krystyna Tomaszuk, która wraz z matką była wywieziona do Kazachstanu, następnie trafiły do Iranu i tu spotkały się z ojcem będącym w Wojsku Polskim. Z jej wspomnień cytuję stosowny fragment:

Tego właśnie ranka Mama rozmawiała z przedstawicielem Polskiego Biura Administracyjnego, który powiedział, że pan Peter Freser, premier Nowej Zelandii, zaprosił 700 polskich dzieci do swojego kraju na okres wojny, po czym mieliśmy wrócić do wolnej i niepodległej Polski. Mama wiedziała, że polskie dzieci były wysyłane z Isfahanu do innych krajów, takich jak Meksyk i Indie. Ale do Nowej Zelandii?<sup>36</sup>

<sup>33</sup> Ocaleni z „Nie ludzkiej ziemi...”, 58-59.

<sup>34</sup> Ibidem, 56-57.

<sup>35</sup> Ibidem, 59-60.

<sup>36</sup> K. Tomaszuk, op. cit., s. 93.

Pomysł przyjęcia polskich uchodźców wyszedł od żołnierzy z Nowej Zelandii walczących w Afryce razem z Samodzielną Brygadą Karpacką oraz Marii Wodzickiej żony konsula RP w Nowej Zelandii.

Z Isfahanu do nowego miejsca pobytu wyruszyło 838 osób, w tym 733 dzieci. Podróż rozpoczęli we wrześniu 1944 r. drogą lądową do portu Basra. Stamtąd zabrał ich brytyjski statek, którym dopłynęli do Bombaju. Następnie amerykańskim transportowcem „Generał Randal” 1 listopada dopłynęli do portu w Wellington. Mieszkańcy wraz z premierem powitali przybyszów bardzo uroczystie. Wszyscy zostali zakwaterowani w nowoczesnie urządzonego obozie w Pahiatua, który wcześniej służył internowanym obywatelom niemieckim, japońskim i włoskim. Dla pomieszczenia większej grupy przybyszów ośrodek rozbudowano i dostosowano do potrzeb dzieci. Znajdowały się tam zabudowania mieszczące sypialnie, administrację osiedla, bibliotekę, salę gimnastyczną, kaplicę, szpital, jadalnię.

Przygotowano również budynki do potrzeb szkolnych. Ośrodek otrzymał nazwę Polish Children's Camp in Pahiatua. W osiedlu działały: przedszkole, dwie szkoły powszechne i gimnazjum ogólnokształcące. Nauczanie przebiegało sprawnie, ponieważ dzieci i młodzież przygotowane były już w Iranie, ale też przyjechała z nimi kadra nauczycielska skompletowana w Isfahanie. Do współpracy zaproszono również dwóch nauczycieli polskich mieszkających na stałe w Wellington. W tutejszych szkołach nauki pobierało 709 dzieci. Szkoły pracowały według polskich programów nauczania. Lekcje, z wyjątkiem języka angielskiego odbywały się po polsku. W 1945 r., gdy okazało się, że powrót do Polski staje pod znakiem zapytania, zwiększono liczbę godzin z języka angielskiego. W gimnazjum w 1945 i 1946 przeprowadzono małe matury wydając 30 świadectw ukończenia gimnazjum. Kończący nauk w polskich szkołach w Pahiatua wysyłani byli na dalszą naukę do nowozelandzkich konwentów. W 1946 r. gimnazjum zakończyło swoją działalność, natomiast szkoła powszechna pracowała do 1949 r. to jest do zamknięcia obozu w Pahiatua. Nowozelandzki kościół katolicki włączył się do pomocy dla polskiej młodzieży. W porozumieniu z premierem P. Fraserem kupował domy, które były przekształcane w bursy. Pierwsza burska dla chłopców powstała w 1946 r. w Wellington.

W Pahiatua kwitło życie kulturalne, działało kino i chór, obchodzono uroczystości święta państwowe i religijne, organizowano występy artystyczne, działała Sodaliczka Mariańska i Harcerstwo.

W 1945 r. w przewidywaniu zakończenia wojny, by zabezpieczyć uregulowania prawne sytuacji sierot Sąd Najwyższy Nowej Zelandii zatwierdził Komitet Opiekunów, który miał decydować o losach polskich sierot. Gdy mocarstwa zachodnie cofnęły uznanie dla Rządu RP, uczynił to również rząd Nowej Zelandii, cofnięto finansowanie polskiego ośrodka i zalecono działalność „samowystarczalną”. Władze Nowej Zelandii, chcąc zabezpieczyć funkcjonowanie obozu, podjęły wcześniej z konta Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej fundusze na pokrycie najważniejszych kosztów.

Po zakończeniu wojny zdecydowana większość uchodźców polskich postanowiła nie wracać do Polski. W sumie z Nowej Zelandii do Polski wyjechało 12 nauczycielek i 37 dzieci. Kilkadziesiąt osób przeniosło się do Australii,

Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Około 650 osób pozostało na stałe w tym gościnnym kraju<sup>37</sup>.

Podsumowując ten szkic poświęcony losom polskich obywateli przemocą wyrwanych ze stron ojczystych, podkreślam, że starałam się zwrócić uwagę przede wszystkim na tragiczne losy dzieci. Cierpiały one tak samo jak dorośli. Doznały poniewierki, głodu, chorób także prac ponad siły. Ile z tych młodych istnień poniosło śmierć i na zawsze pozostało w mroźnej syberyjskiej ziemi, w piaskach Kazachstanu, Turkiestanu, – na szlaku ucieczki z „ziemi niewoli” a także w gorących krainach: Iranie, Palestynie, Afryce. Cyfry, które powtarzam za autorami cytowanych opracowań, tylko w przybliżeniu określają straty osobowe społeczeństwa polskiego. Jednocześnie jest to uświadomienie wszystkim Polakom, że mówiąc o Zbrodni Katyńskiej pamiętać należy, że pod tym pojęciem kryje się nie tylko unicestwienie polskich oficerów i wszystkich – aresztowanych i więzionych na podstawie w decyzji naczelnych władz ZSRR z 5 marca 1940 r. ale też o wielu tysiącach umęczonych zesłańców, przesiedleńców, wygnańców z ziemi ojczystej.

Przypominam, że w społeczeństwie polskim i w sejmie toczyła się dyskusja na temat kwalifikacji prawnej „Zbrodni Katyńskiej”. Rozważano określenia: „Zbrodnia wojenna”; „Ludobójstwo”; „Zbrodnia przeciwko ludzkości”. Na posiedzeniu 15 września 2009 r. posłowie uznali, że „Sowiecki mord na polskich oficerach był zbrodnią wojenną o znamionach ludobójstwa ” („Rzeczpospolita” 16 IX 2009 r.). Oczywiście wszyscy myśleli tylko o jeńcach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Ale zapomnieli lub nie chcieli przyjąć do wiadomości, że w tym czasie, gdy Komitet Centralny WKP (b) podejmował decyzję o wymordowaniu oficerów jednocześnie decydował o deportacji ich rodzin. Przypominam, że likwidacja polskiego wojska i wyniszczenie polskiej inteligencji – podstaw polskiej państwowości był celem obydwu sąsiadów Polski: ZSRR i Niemiec. Określił ten cel Hitler następująco:

to co teraz uznaliśmy za kierowniczą warstwę w Polsce, należy zlikwidować, to co wyrośnie jej na zmianę, trzeba unieszkodliwić i w odpowiednim czasie ponownie usunąć<sup>38</sup>.

Tak więc pisząc o losach dzieci, o ich martyrologii uświadomić chcę jak dalece nierzeczywista jest, wyżej cytowana, kwalifikacja Zbrodni Katyńskiej. Potwierdzają to słowa Andrzeja Przewoźnika: „Następstwem Zbrodni Katyńskiej są też rozproszone po całym świecie osierocone i rozbite polskie rodziny, tułaczki, z których wielu już nigdy nie ujrzało swoich domów i ojczyzny”<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> M. Ney-Krwawicz, op. cit., s.185-190.

<sup>38</sup> N. Lebediewa, *Katyń...*, s. 140

<sup>39</sup> A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia Prawda Pamięć*, Warszawa 2010, s. 177.